

KU ŹRÓDŁOM ORAWY

Henryk Ruciński, *Chrześcijaństwo na Orawie do końca XVIII wieku*, Offset-Print, Białystok 2001 ss. 188, 5 map

Henryk Ruciński, profesor Uniwersytetu Białostockiego, jest wytrawnym znawcą dziejów Spisza, Orawy i Podhala, dobrze znanym w kręgu czytelnicznym zainteresowanym przeszłością tych ziem. Po paru latach intensywnych przygotowań wydał książkę poświęconą Orawie pod wyżej cytowanym tytułem. Książka ta przynosi daleko więcej wiadomości o tej ziemi niż zapowiada jej tytuł. Czytelnik znajdzie w niej obszerne fragmenty poświęcone dziejom politycznym, zagadnieniom osadnictwa, rozwarstwień społecznych, ewolucji gospodarczej, a nawet wypadkom wojennym. Autor wyjaśnia tak radykalne rozszerzenie tematyki brakiem solidnej syntezy dziejów orawskich zarówno w piśmiennictwie polskim jak też słowackim. Omawiana książka nie jest wszakże taką syntezą ani też rodzajem encyklopedii orawskiej. Myślę zresztą, że Autor nie miał takiego założenia. Zagadnienia „dodatkowe” tworzą mozaikę ekskursów dłuższych i krótszych, a co więcej, przeplatają się z wywodem dziejów kościelnych i rozważaniami nad życiem religijnym.

Do napisania tej recenzji zachęcił mnie fakt całkiem naturalny. Henryk Ruciński od lat zajmuje się tą samą problematyką co ja. Przesyłamy sobie nasze publikacje, dzielimy się informacjami bibliograficznymi, korzystamy wzajemnie ze wskazówek, uwag i doświadczeń badawczych. Jestem wdzięczny Autorowi za złożone mi w tej książce słowa uznania, jak też uwagi korygujące i polemiczne. Autor odwołuje

się wielokrotnie do moich prac w tekście i przypisach. To wszystko zobowiązuje mnie do wyważonej oceny tego dzieła, jak też krytyki naukowej tych stwierdzeń, które uważam za mylne lub nieuzasadnione.

Najpierw parę zdań na temat edytorskiego poziomu książki. Jest ona wydana starannie od strony graficznej, z ładną okładką i czytelnymi mapami. Natomiast zawiodła korekta, przekleństwo jakże wielu z nas, trawiących życie na pisaniu i drukowaniu prac. Wydawnictwo białostockie nie postarało się o rzetelną korektę i praca Henryka Rucińskiego jest naszpikowana licznymi błędami tzw. literowymi. Szkoda również, że Autor nie umieścił w książce ilustracji zabytkowych kościołów Orawy. Wbrew tłumaczeniom Autora uważam, że indeks osobowy byłby bardzo przydatny dla użytkowników książki.

Książka składa się ze *Wstępu*, trzech wielkich rozdziałów merytorycznych i *Zakończenia*, a nadto *Aneksu* z omówieniem *cimelium* — artykułu Matusa Pajduśáka: *Krátký prehľad dejin Oravy* (Dolny Kubin 1948). We wstępie Autor pobieżnie omawia podstawowe źródła i literaturę przedmiotu, wyjaśnia zakres tematyczny książki i zagłębia się w kwestie toponomastyki orawskiej. Rozdział pierwszy: *Chrześcijaństwo na Orawie do upowszechnienia się protestantyzmu w drugiej połowie XVI wieku* obejmuje pięć podrozdziałów, jedynie w części poświęconych dziejom organizacji kościelnej, a głównie problematyce „świeckiej”: geografii, wczesnym dziejom komitatu orawskiego, kwestiom osadniczym, wydarzeniom politycznym i wojennym późnego średniowiecza na Węgrzech. Tytuł podrozdziału: *Urbanizacja Orawy w średniowieczu* nie jest adekwatny do jego treści, gdyż pokazuje nie tylko rachityczne pierwociny lokacji miejskich w tym komitacie, ale w ogóle przebieg osadnictwa. Rozdział ten kończy gruntowna prezentacja okoliczności sukcesu luteranizmu na Orawie XVI w.

Rozdział drugi: *Luteranizm i katolicyzm na Orawie od drugiej połowy XVI do początków XVIII wieku* obejmuje epokę nierównych zmagañ dwóch wyznań: oficjalnego (luteranckiego) wspieranego przez administrację komitacką oraz „wiary ludu” (głównie polskich osadników) czyli katolicyzmu. Składa się z dwóch podrozdziałów, z których pierwszy wskazuje na rolę Jerzego Thurzona i jego spadkobierców w utrwalaniu „urzędowego” charakteru wyznania luteranckiego na Orawie, a drugi stanowi rekonstrukcję walki o przywrócenie praw „religii rzymskiej”, podjętej przez duchowieństwo przeważnie polskie na czele z księdzem Janem Sczechowiczem.

Ostatni rozdział: *Zwycięstwo i umacnianie się katolicyzmu na Orawie* daje pogląd na efekty rekatolicyzacji w XVIII w. na tle stosunków społeczno-gospodarczych. Pierwszy podrozdział ułatwia nam obserwację życia religijnego katolickiej Orawy po pokoju satmarskim (w Szatmár), a podrozdział drugi demonstrowa struktury jurysdykcyjne Kościoła na tej ziemi pod opieką „apostolskich” monarchów. Szczególną rolę w tej epoce odegrały trzy wydarzenia: 1) ustanowienie diecezji spiskiej 1776 r. obejmującej też Orawę; 2) cesarski edykt tolerancyjny 1781 r.; 3) masowe erekcje nowych parafii ze środków skupionych w państwowym Funduszu Religijnym.

Zakończenie przejrzysto sumuje autorską narrację, przypominając kolejne etapy orawskiej historii kościelnej.

Na tym kończę prezentację dzieła, a przechodzę do ocen i komentarzy, najpierw natury ogólnej, potem szczegółowych. Niewątpliwym walor książki polega na wykorzystaniu obszernej literatury przedmiotu, głównie słowackiej. Dzięki sieci życzliwych współpracowników na Słowacji, Autor mógł skorzystać np. z licznych monografii wsi i miast orawskich, wydanych w ostatnich latach, a praktycznie niedostępnych na rynku księgarskim, o czym wiem z własnego doświadczenia. Stąd zasób wykorzystanej bibliografii jest nawet bogatszy niż kwerenda źródłowa, gdyż Henryk Ruciński nie zdołał poznać autografów z kolekcji J. Kohúta (Bratysława i Turč.Sv.Martin) oraz A. Kavuljaka (Turč.Sv.Martin), a z kapitalnych materiałów zawartych w zbiorach J. Gebury (Dolny Kubin) skorzystał jedynie za pośrednictwem mojej rozprawy. Ale i bibliografia jest dalece niekompletna. Autor nie zapoznał się np. z licznymi pracami wydanymi w ostatnich latach w fundamentalnym czasopiśmie naukowym słowackiej Orawy „Zborník Oravského múzea” (tomy 12, 13, 14, 15 i 17), w którym słowaccy badacze zamieścili m.in. artykuły na temat Orawy czasów Thurzonów. Nie zna również całego cyklu artykułów zmarłego już historyka słowackiego Stefana Šmálika, poświęconego dziejom życia religijnego i organizacji kościelnej na Orawie, a drukowanego w regionalnych pismach „Orava” i „Biela Orava” w latach 90-tych.

Konstrukcja wykładu autorskiego zawiera szereg mankamentów. Rozumiem, że Autor chciał przedstawić w kolejnych przedziałach chronologicznych najważniejsze w jego przekonaniu zagadnienia historii Orawy. W efekcie w wielu partiach książki mamy do czynienia z nieustannym przemieszaniem spraw ustrojowo-politycznych,

gospodarczych, społecznych, religijnych itd. Nie tworzą jednak spójnej całości, tylko mozaikę pojedynczych polemik lub obserwacji wydzielonych mechanicznie akapitami. Czytelnikowi, który dopiero zapoznaje się z dziejami Orawy, bez wątplenia utrudnia to lekturę. W moim odczuciu Autor umieścił niektóre zagadnienia „poboczne” kompletnie bez uzasadnienia dla tytułowej problematyki książki. Za przykład niech posłuży bardzo obszerne przytoczenie historii walk husytów i „bratryków” na Górnych Węgrzech (s. 42–43), które dla Orawy nie miały, jak w końcu przyznaje Henryk Ruciński, żadnego znaczenia. Jak przypuszczam, ten zbyteczny wtęret powstał dlatego, że Autor opublikował ostatnio specjalną pracę na ten temat, miał więc pod ręką gotowy materiał¹. Sądzę również, iż zbyt wiele miejsca zajęło w tej książce powtarzanie ogólnie znanych faktów z dziejów Węgrów, które nawet niefachowy czytelnik w Polsce może z łatwością odnaleźć w publikacjach J. Dąbrowskiego, W. Felczaka czy S. Sroki, a słowacki — w licznych tomach „Dejin Slovenska”.

Profesor Ruciński wypełnił znaczną część swoich wywodów dotyczących walk wyznaniowych na Orawie w XVII w. faktycznym powtórzeniem analizy, jaką zamieściłem w pracach: *Parafia katolicka w Orawce w XVII w.*, *Luteranie w Jablonce* i *Dwa spojrzenia na początki parafii w Orawce*. Oczywiście cytuje te publikacje, ale... może byłoby lepiej umieścić krótki ekscerpt z rzeczy już napisanych, przytoczyć wnioski (aprobowano lub polemicznie), natomiast nie mnożyć stron relacji pozbawionej obecnie cech pionierskich i odkrywczych. Tym bardziej, że sam Autor pisał już wcześniej zajmując o pewnych kwestiach np. o prawnej pozycji ks. Szezechowicza. *Nota bene* w tym fragmencie wykładu Autor gdzieś zgubił znany mu przecież mój artykuł *Jutrzenka polskiej Orawy* („Nasza Przeszłość” t. 79:1993) z drobiazgową analizą wyników podróży wizytacyjnej ks. Jana Ratułowskiego w 1656 r. na Górnej Orawie. W takiej sytuacji nie warto już podejmować tego wątku narracyjnego *da capo al fine*. Sądzę, że lepiej ograniczyć się do dyskusji wybranych problemów spornych. Wiem o tym, że Autor przyjął zasadę opisanie kilkusetletnich dziejów krainy, więc nie mógł wyeliminować żadnego ważnego

¹ H. Ruciński, *Husyci, Jan Jiskra z Brandysu i bratrycy w środkowym trzystoletniu XV w. i ich powiązania z południową Małopolską*, w: *Spisz, wielokulturowe dziedzictwo*, red. A. K r o h, Sejny 2000 s. 88–109 oraz T e n ż e, tekst w: *Granice i pogranicza*, Białystok 1999.

epizodu. Niemniej, istniała możliwość dokonania znacznej redukcji tekstu omawiającego zagadnienia objaśnione już dostatecznie w istniejącej literaturze. Do tych niepotrzebnych obciążeń wykładu zaliczam też niemal bierne (pozbawione komentarza) wolne tłumaczenia wizytacji superintendentów luterańskich, we fragmentach dotyczących Jabłonki przeze mnie wcześniej interpretowane. Książka ma więc miejscami charakter relacyjno-kompilacyjny. Spotykamy też co parę stron wiele nużących powtórzeń, właśnie ze względu na przemieszanie wątków narracji.

Kapitałną zaletą książki jest publiczna manifestacja poglądu Autora na temat osadnictwa polskiego na Górnej Orawie. Jest to wybitny przełom. Do tej pory Henryk Ruciński był uważany przez kolegów słowackich, nie bez racji, za zwolennika ich wykładni kwestii etnicznych na naszym południowym pograniczu. Gdy zaś wyrobił sobie zdanie odrębne, eksponował je z dużą oględnością². Nastąpiła widoczna zmiana tego stanowiska. W omawianej książce Henryk Ruciński powiada wprost, że siła argumentów źródłowych z XVI–XVIII w. jest miażdżąca. Znaczną część Górnej Orawy objęła masowa wiejska kolonizacja polska. Autor poszedł w ślad za paroma moimi artykułami i przypomniał czytelnikom rolę misyjnego kleru polskiego w powstrzymaniu asymilacji ludności polskiej na dobre dwa stulecia. Profesor Ruciński zamieścił też mapę z książki W. Semkowicza (*Materiały źródłowe...*) ukazującą granicę... *zwartego osadnictwa polskiego*. Gratuluję i wyrażam najgłębsze uznanie. Szowinistyczny odłam dzisiejszych historyków słowackich (nie będę cytować nazwisk) z pewnością tej deklaracji autorskiej nie przeoczy. Natomiast nie podzielam zdania Henryka Rucińskiego, że zakłamanie historiografii słowackiej w tej kwestii było skutkiem *polityki Komunistycznej Partii Czechosłowacji*. W istocie większość historyków słowackich wszelkiej maści politycznej (głównie jednak z obozu ludackiego, a więc antykomunistów) czyniła liczne starania, by przemilczeć lub zlekceważyć świadectwo źródeł.

Do uwag ogólnych dołączę kwestie nazewnicze. Autor mocno broni słowackiego brzmienia nazw wiosek nawet na terenie ewidentnie polskiego zasiedlenia np. Polhora, Hladovka, Sucha Hora. Uważam,

² Np. w pracy: *O związkach spisko-orawsko-podhalanskich w XVII–XVIII stuleciu*, w: *Regionalizm–Regiony–Podhale*, red. J. M. R o s z k o w s k i, Zakopane 1995.

że jest to niesłuszne, gdyż bez wątplenia wioski te miały swoje pierwotne nazwy urobione w polskiej gwarze, jakie — nietrudno zgadnąć, i to obojętne, czy ich etymologia sięgała np. do „głodu” czy „chłodu”. Najgorsze jednak, że Autor nie postępuje konsekwentnie. Niektóre nazwy spolszcza zupełnie, inne częściowo. Pomysł zamiany Wielicznej, dobrze funkcjonującej w literaturze polskiej, na Wielką Wieś nie wydaje mi się trafny mimo prawidłowości etymologicznej. W takim razie — może jednak też Wola Benedykta (nie wolnizna) zamiast Beňovej Lehoty itd. Takiej propozycji jednak nie składam. Chodzi tylko o wyjaśnienie znaczenia nazw miejscowych, natomiast po polsku nazywajmy wyłącznie osady zamieszkałe przez Polaków lub o nazwach od dawna spolszczonych.

Wielokrotnie pojawiają się też w książce zaczerpnięte z urbarzy czy wizytacji wyraźnie polskie nazwiska notorycznie przekręcane przez słowackich pisarzy kancelaryjnych. Autor przytacza je stale w wersji słowackiej, ale w polskich deklinacjach. Efekt jest komiczny. Utrzymuje też, zupełnie bez powodu, uczone latynizacje nazwisk polskich księży np. na s. 95 pojawia się kapelan z Czimhowej Jakub Budzki jako Budskovius. *Cui bono?* Wystarczy przytoczyć lekcję źródłową w przypisie.

Przejdę teraz do spraw bardziej szczegółowych. Z uwagi na to, że złożyłem już do druku recenzję tej książki podejmującą też drobiazgowo kwestie sporne natury politycznej czy gospodarczo-społecznej, w tym miejscu ograniczę się wyłącznie do oceny wykładu z dziejów kościelnych na Orawie³.

Profesor Ruciński rozpatruje kwestię początków organizacji parafialnej na Orawie. Przytacza starannie przeciwstawne opinie badaczy (s. 33–34). Ten jednak fragment budzi mój zawód, gdyż Autor nie prezentuje zupełnie własnego poglądu i do tej dyskusji niczego nie wnosi. Stajemy wraz z Autorem bezradni wobec ważnego pytania, czy pierwsza parafia powstała: na Zamku lub Podzamczu czy też w Wielicznej? Dopiero w zupełnie innym miejscu, na s. 36 w przypisie 87 dowiadujemy się, że Autor opowiada się za Wieliczną, a jeszcze dalej — że na Zamku Orawskim istniała tylko kapelania. Zgadzam się z tym stanowiskiem całkowicie i dałem temu wyraz w wykładzie

³ Recenzja ta ukazała się w trzech czasopismach regionalnych: „Orawa” R. 13: 2001 nr 39; „Rocznik Orawski” t. 3: 2001 oraz „Płaj” t. 20:2001.

szkolnym (*Dzieje i kultura Orawy*, Kraków 1993). Sądzę, że właśnie Wieliczna i Twardoszyn to dwie najdawniejsze plebanie Orawy (z uwagi na proto-miejski, a potem miejski charakter obu osad). Do licznych w tej książce drobnych potknięć zaliczę dwukrotne (m.in. s. 38, przyp. 98) określenie patrona kościoła w Zabrzeżu jako św. Gala, oczywiście za publikacją słowacką. Otóż po polsku Gallus to Gawęł. Jeśli piszemy np. kościół św. Elżbiety, a nie Alżbety, to napiszmy także: kościół św. Gawła.

Omawiając najstarsze wizytacje arcybiskupie na Orawie z lat 1559–1560 (s.47–48) Henryk Ruciński opierał się jedynie na relacji Andrzeja Kavuljaka z *Histrického miestopisu Oravy*. Nie zna kolekcji Jozefa Gebury (archiwum w Dolnym Kubinie), a więc nie mógł przeczytać szczegółowych odpisów tych wizytacji (wraz z komentarzem) zawartych w rękopisach Gebury⁴. Obraz stanu plebanii orawskich, wynikający z tej lektury, jest naturalnie zbieżny z wnioskami, jakie wypływają ze streszczenia Henryka Rucińskiego. Pleban — Władysław Mały z Dolnego Kubina został już w 1560 r. oskarżony przez wizytatora, archidiacona nitrzańskiego Michała Segedy, że zaniedbał dobrze wyposażony kościół św. Katarzyny, pozbawił go wody święconej, olejów św. i Przenajśw. Sakramentu, sprzedał całe skrzynie obrazów kościelnych (m.in. obraz św. Stefana!) i krucyfiks w Liptowie (sic!), a nadto cudzołożył, o czym wiedzieli wszyscy parafianie. Pleban z kościoła św. Stefana w Wielicznej (jednocześnie wicearchidiacon czyli zwierzchnik okręgu orawskiego, odpowiednik dziekana), imieniem Michał, *rosły brunet*, otrzymał w 1551 r. święcenia w Krakowie. Podżupan orawski Lászlo David polecił chłopom dostarczać mu co roku parę funtów wosku na świece, ale ziemianie z Istebnego (czyli właśnie rodzina Davidów, a także rodziny Csillághych i Párnicznych) i Małego Bysterca okazywali mu lekceważenie, nie dając *opłat stuly* za pogrzeby. W 1559 r. twardoszyński pleban Michał (*żonaty starzec*) udzielał wszystkich sakramentów *w języku słowackim*. Należy rozumieć, że po prostu tylko tego języka używał w kościele. Na koniec sprostowanie imienia: młody pleban z Trzciany (oczywi-

⁴ J. Gebura, Kanonické vizitacie Oravy, katolícké z r.1559/60, evanjelické od 1611 r. do 1642 r., Státny Okresny Archiv, Dolny Kubin, w tym opracowaniu odpisy: Visitatio Arvensis circa Annum 1559, s. 1–2 oraz Processus visitationis ecclesiarum et plebanorum sub archidiaconatu Nitriensi per Michaellem Zegedinum factae Anno Domini 1560, s. 4–6.

cie też żonaty) nazywał się Grzegorz (Gregorius), a nie Jerzy (Georgius). Kavuljak źle odczytał rękopis wizytacji. Pleban trzciański przyjął święcenia w Wiedniu.

Nieco dłużej wypada mi się zatrzymać nad uwagami Henryka Rucińskiego adresowanymi do mnie w przypisie 171 na s. 72. Chodzi o funkcję parafialną określaną terminem *aedituus*. Autor zarzuca mi, że widzę w tym pomocniku plebańskim kościelnego, podczas gdy według niego był to wtryk. W tej kwestii zarzut Henryka Rucińskiego jest chybiony i krzywdzący. Szanowny Autor myli się gruntownie. Nim przystąpiłem do analiz organizacji parafialnej na Spiszu i Orawie w epoce nowożytnej, uważnie przestudiowałem zachowane protokoły z wizytacji tam odbywanych w XVII–XIX w. Znam też sporządzane po 1776 r. okólniki spiskiej kurii biskupiej oraz inne akta urzędowe tej diecezji.

Rzecz nie ulega wątpliwości. *Aedituus* to odpowiednik naszego kościelnego–zakrystiana, powoływanego przez plebana w celu opieki nad wyposażeniem i wystrojem kościoła. Przygotowywał świątynię do nabożeństw, nadzorował sprzątanie, dokonywał drobnych napraw. Był to urząd szanowany, prestiżowy, wynagradzany z kasy kościelnej. Pleban miał prawo odwołać kościelnego, aczkolwiek w takiej sprawie zazwyczaj konsultował się z gromadą.

Określenia *vitricus* od XVII w. parafie na Górnych Węgrzech nie znały (mamy wzmianki o jego używaniu jeszcze w XVI w.). Odpowiednikiem funkcji wtryków w parafiach polskich był tutaj urząd syndyków albo kuratorów. Są na to niezliczone świadectwa w wizytacjach. Dwóch syndyków względnie kuratorów powoływano z woli parafian. Kandydatury, na ogół seniorów wioski, zgłaszała wspólnota parafialna, a zatwierdzał pleban. Odwołanie kuratorów także wymagało zgody parafian. Funkcjonariusze ci dysponowali kluczami do skarboxy kościelnej, zarządzali majątkiem ziemskim, nieruchomościami i „mobilierami”, należącymi do uposażenia kościoła (starannie oddzielonego od dochodów i posiadłości plebana). Co roku wraz z plebanem dokonywali skrupulatnych obliczeń przychodów i wydatków parafii, rejestrowali pobożne fundacje, ustalali potrzeby inwestycyjne i remontowe w kościele. Gromadzili pieniądze ze zbiórek i ofiar „na tacę”, kwitowali napływ subwencji z Funduszu Religijnego. Ta bogata rachunkowość była naturalnie notowana w księgach parafialnych i w sprawozdaniach kierowanych do kurii biskupiej. Ze

względem na odpowiedzialność tego urzędu od końca XVIII w. dbano o to, by powierzać go osobom piśmiennym. O tym wszystkim pisałem m.in. w pracy *Parafia w Chyżnem w świetle najstarszych wizytacji* („Orawa” 1993 nr 26–30) którą Henryk Ruciński zna. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w dekanacie spiskim diecezji krakowskiej było już inaczej. Tam na sposób polski wprowadzono dwóch wtryków przy każdym plebanie, wykonujących funkcje honorowo, co więcej — obarczonych też powinnościami zakrystianów⁵. Wracając do węgierskich ziem Orawy i Spisza — w parafiach o słabym uposażeniu faktycznie dokonywano fuzji urzędów kościelnego (*aedituus*) i nadzorców finansowych (kuratorów–syndyków). Ciekawe, że na ogół wakował wtedy urząd kuratorów, dlatego też za zgodą parafian pleban powierzał kościelnemu ich obowiązki.

Autor uważa, że parafia luterańska w Podwilku istniała krótko i została formalnie wcielona do parafii luteranów w Jabłonce (s. 75). Przeciwnie, mamy liczne dowody źródłowe na to, że dominium zamkowe z niezłomnym uporem podtrzymywało tę parafię od 1614 r. aż do ok. 1650 r. mimo, że tutejsza ludność polska od początku do końca opowiadała się za katolicyzmem. Zamierzam się zająć ciekawym zagadnieniem luteranów w Podwilku w osobnej pracy.

Przy omawianiu fundacji kościelnych na środkowej Orawie w XVII w. Autor pomylił lokalizację kościoła Świętej Trójcy (powstał przed 1627 r.), sytuując go w Dolnej Lehocie (s. 77). Był to tymczasem kościół fundacji Abaffych, właścicieli Górnej Lehoty od 1587 r., wystawiony w tej wsi na wzgórzu w pierwszej ćwierci XVII w., dotąd istniejący.

Mimo znajomości mojej książki: *Kościół w Orawce* (Kraków 1999) Autor zupełnie mylnie przypisał księdzu Sczechowiczowi zlecenie cyklu malowideł ze świętymi węgierskimi. Powinien przecież pamiętać, że ten cykl powstał dopiero przed 1711 r. (inskrpcja) za jurysdykcji plebana Józefa Kwiatkowskiego (1705–1714)⁶.

Istnieje między Autorem a mną kontrowersja w sprawie legalności dokonanego przez ks. Sczechowicza w 1650 r. w Orawce — zakupu 1/3 Roli Madoniowej pod kościół i budynki parafialne od chłopą-

⁵ T. M. Trajdos, *Dekanat spiski diecezji krakowskiej w świetle wizytacji 1728 roku*, NP t. 90: 1998 s. 144.

⁶ T. M. Trajdos, H. Pięńkowska, *Kościół w Orawce*, Kraków 1999 s. 63.

–poddanego (urbarialisty) bez zgody i wiedzy właściciela gruntowego czyli dominium Zamku Orawskiego (s. 91). Henryk Ruciński uważa, że była to transakcja zupełnie legalna, ja sądzę inaczej.

W prawie wołoskim, które w Orawce bez wątpienia obowiązywało w połowie XVII w., kmieć (siedlak) był traktowany jako dziedziczny użytkownik (posiadacz) gospodarstwa pod warunkiem wykonywania powinności ciążących na jego gruntach z tytułu umowy lokacyjnej lub według dalszych rozporządzeń właściciela ziemi⁷. Miał rzeczywście prawo wychodu, sprzedaży, cesji lub zastawu tego gospodarstwa, ale z pisemnym zatwierdzeniem przedstawicieli władztwa gruntowego⁸. Chodziło o powstrzymanie wyludniania wsi, a nade wszystko o kontrolę nad ciągłością świadczeń. To prawda, że aż do czasów Marii Teresy chłopci Górnej Orawy nie zostali zepchnięci do kategorii „wiecznych poddanych”, niemniej wszelkich urbarialistów starano się w XVII w. ograniczyć w swobodzie dysponowania ziemią i utrudnić nawet realizację prawa wychodu⁹. Orawskich „siedlaków” bronił fakt, że uprawiali role na podstawie umów zbiorowych z dominium. Mimo to transakcje gruntowe były przez tę zwierzchność bacznie kontrolowane. Henryk Ruciński powołał się na trzy przykłady źródłowe zamieszczone w *Materialach...* Semkowicza (tom 1). Dowodzą one właśnie słuszności mojego zdania. W 1663 r. István Tököly, żupan orawski i dyrektor komposesoratu, zatwierdził (sic) posiadanie sołtystwa Rabczyc przez Jana Słowika, które tenże częściowo odziedziczył po ojcu, a częściowo odkupił od współwłaściciela tegoż sołtystwa. A więc zatwierdził — i tego oczekiwał nowy sołtys. W 1670 r. umowa w sprawie użytkowania młyna w majątku sołtysim Jabłonkowskich w Jabłonce, zawarta 11 kwietnia, została zatwierdzona na podstawie *pełnomocnictw dyrektora komposesoratu* dnia 6 maja specjalną adnotacją na Zamku Orawskim. Ugody spisywane po polsku w latach 1671–

⁷ Por. W. Bębnynek, *Starostwo muszyńskie, własność biskupstwa krakowskiego*, Lwów 1914 s. 34.

⁸ Por. T. M. Trajdos, *Studia z dziejów Banicy*, „Płaj” t. 17: 1998 s. 20–21, ordynacja „państwa muszyńskiego” z 1732 r. Podobne regulacje blokowały również swobodę zbywania sołectw, zob. S. Kuraś, *Ordynacje i ustawy wiejskie z archiwów metropolitalnego i kapitulnego w Krakowie 1451–1689*, Kraków 1960 s. 114, reforma sołectw klucza muszyńskiego 1678 r. Badacze słowaccy nagminnie nadużywają terminu „emfiteuza” (dzierzawa wieczysta) do tego typu użytkowania gruntów.

⁹ P. Horváth, *Poddanská otázka na Slovensku v období tzv. druhého nevolníctva*, „Historické štúdie” t. 10: 1965 s.18–19.

–1687 przed sołtysem Zubrzycy Górnej dotyczyły tylko drobnych przestępstw, zakłóceń porządku publicznego i transakcji towarowo–pieniężnych, w żadnym zaś wypadku ziemi. Tym sposobem Profesor Ruciński niczego nie udowodnił. Jest naiwnością sądzić, że zakup poważnego areálu ziemi przez katolickiego duchownego od poddanego w dominium orawskim tego czasu mógłby się odbyć bez aprobaty lub reprimendy komposesoratu. W istocie dzielny ksiądz Sczechowicz długie lata zmuszał panów Zamku metodą faktów dokonanych do pogodzenia się z parafią katolicką. Dopiero znany przywilej 1662 r. na rzecz plebana Wojciecha Zagórskiego zakończył sprawę na korzyść kościoła św. Jana Chrzciciela.

Autor podaje ewidentnie mylną datę erekcji parafialnej w Chyżnem (1786, na s. 146). Tymczasem nastąpiła ona rok później, co szczegółowo przedstawiłem w pracy o parafii w Chyżnem, którą Autor często cytuje oraz w przeoczonym przez Niego komunikacie źródłowym¹⁰.

Myślę, że w ojcu Kwołku (s. 127), krakowskim jezuitcie–misjonarzu, należy widzieć zdolnego duszpasterza i kaznodzieję, a nie megalomana. Własnymi oczyma erudyty z wielkiego miasta oglądał „świat” górali orawskich w 1705 r. Czy może dziwić badacza, że przeląkł się ich „grubiaństwa” i „ciemnoty”? Nie podobna też utożsamiać kulturotwórczej roli paru plebanów i wikarych na ówczesnej Górnej Orawie z przeciętnym poziomem życia umysłowego na „zarebkach” pod Pilskiem i Babią Górą. Ufałbym zatem relacji misjonarza (przy wszystkich zastrzeżeniach) bardziej niż Autor. Kto zaś był bardziej „barbarzyński” — czy chłopci z polskich, czy słowackich wiosek (jak pisał jezuita) — to już sprawa wtórna do wielostronnej analizy. Jedno jest kapitalne — naoczny świadek tego czasu wyodrębnił obszar dominującego osadnictwa polskiego i dominującego osadnictwa słowackiego. Niestety, tego wątku Autor nie rozwinął, a warto. Może ja to kiedyś zrobić. Przy okazji, na terenie apostołatu jezuickiego w parafii Lokca (s.128) były też dwie wioski czysto polskie — Nowoć i Klin Zakamienny.

¹⁰ T. M. Trajdos, *Jurysdykcja kościelna w Chyżnem przed erekcją parafii (1787 r.)*, „Rocznik Orawski” t. 1: 1997 s. 77–79; J. Hradzky, *Addimenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad Sanctum Martinum de Monte Scopusio*, Szepesváralja 1903–1904 s. 647.

Autor jest bezradny względem proveniencji zakonnej franciszkańskiego klasztoru w Trzcianie (s. 140–141, 156). Ta sprawa jest doskonale znana badaczom¹¹. Odnosiłem się do niej parokrotnie, chociaż akcydentalnie. Klasztor ten został założony przez obserwantów (w polskiej nomenklaturze bernardynów) z konwentu w Okolicsnem w Liptowie, należącego do zakonnej prowincji salwatoriańskiej (Najśw. Zbawiciela).

W niniejszej recenzji zamieściłem zaledwie garść uwag odnoszących się do zagadnień z życia religijnego i organizacji kościelnej na Orawie. Do innych spraw poruszonych przez Autora ustosunkowałem się już na innym miejscu, po części polemicznie. Nie ulega wątpliwości, że książka Profesora Rucińskiego jest cenna i potrzebna. Należy ją jednak czytać jak materiał do dalszej dyskusji naukowej. Nic zatem dziwnego, że jej treść wzbudziła we mnie potrzebę wydatnienia kwestii spornych, sprostowań i pytań. Do tego dzieła sięgnie niejedno pokolenie badaczy Orawy.

¹¹ M.in. E. K o w a l s k a, *Klastory frantiskanov na Slovensku a národnostny problem*, „Slovensky Národopis” t. 41:1993 nr 3 s. 304–312; P. P. G a c h, *Zakony w Europie środkowo-wschodniej (1773–1914)*, w: *Zakony i klasztory w Europie środkowo-wschodniej X–XX w.*, Lublin 1999 s. 40–41.